

Echa zgonu ś. p. St. Brzozowskiego.

Oświadczenie. Otrzymał mi następujące treści list, z prośbą o umieszczenie w „Nowościach ilustrowanych”: Szanowna Redakcyo! Jako mążowie zaufania ś. p. Stanisława Brzozowskiego w sądzie, zwołanym na jego żądanie w r. 1909 w sprawie oskarżenia, przeciw niemu podniesionego, upraszamy o łaskawe umieszczenie następującego oświadczenia:

Urząd mężów zaufania w powyższym sądzie przyjęliśmy w głębokim przeświadczeniu o zupełnej niewinności ś. p. Stanisława Brzozowskiego. Po kilku posiedzeniach i przesłuchaniu całego szeregu świadków sąd został odroczone, by umożliwić obronie zebranie dalszego materiału. Z powodu ciężkiej choroby ś. p. Stanisława Brzozowskiego, która wyjazd jego z Florencji i współudział w sądzie w Krakowie czyniła niemożliwym — dalsze posiedzenia sądu odbyć się nie mogły.

Wobec śmierci ś. p. Stanisława Brzozowskiego poczuwamy się do obowiązku oświadczenia, że dotychczasowy przebieg rozprawy sądowej nietylko nie zachwiał w nas przekonania o zupełnej niewinności ś. p. Stanisława Brzozowskiego, lecz zarazem dał nam podstawę do przypuszczenia, że autor oskarżenia, złudzony podobieństwem cech zewnętrznych, padł ofiarą omyłki, wywołanej przez trzecią osobę, która z tego podobieństwa świadomie korzystała.

Z wysokim poważaniem

Dr. Rafał Buber. Inż. Jędrzej Moraczewski.

Kronika tygodniowa.

Opowiadają ludzie bardzo starzy, czemu trudno jednak uwierzyć, że pewnego razu zdrowy sens zagroził między wyborcami galicyjskimi i (co jeszcze mniej prawdopodobne) mieszkańcami nawet chwilowo w Krakowie. Gościnne jego występy miały oburzyć naczelników stronnictw i do wściekłości doprowadzić całą prasę galicyjską w ogóle, a krakowską w szczególności, wskutek czego c. k. namiestnictwo widziało się zmuszone wydalić uciążliwego cudzoziemca, jako obcokrajowca bez paszportu, podejrzanego o zamiar naruszenia spokoju publicznego, a co główna, nie dającego gwarancji, aby mógł sobie w Galicji zarobić na utrzymanie.

Ile w tem opowiadaniu jest prawdy, trudno zaiste dociec. Ani archiwa miejskie lwowskie i krakowskie, ani akta c. k. namiestnictwa nie zawierają nic takiego, co by mogło naprowadzić na ślad tajnych konspiracji wyborców w Galicji ze zdrowym rozsądkiem. Bądź co bądź, jeżeli ten fakt rzeczywiście się zdarzył, to w każdym razie stał się on w dalekiej przeszłości, może chyba za czasów, kiedy jeszcze nie wynaleziono Galicji, kiedy więc we Lwowie nie było gubernatora, a w Krakowie delegata namiestnictwa, a natomiast oba te grody i ziemie do nich przytykające posiadały swych wojewodów i kasztelanów. Zdrowy sens bowiem ma zawiele zdrowego sensu w głowie, aby za naszych czasów narażał się na nieprzyjemności, jakiego go w Galicji od kandydatów, komitetów wyborczych, magistratów, starostw i innych potęg ziemskich spotkać mogły.

Pomijając, że skończyłoby się na wytransportowaniu go szupasem z granic Galicji i Lodomerji z W. Księstwem Krakowskim, ileżby ten jegomość, gdzieindziej monarcha głów oświeconych, wycierpieć musiał, patrząc na niesłychane dziwy i aberracje umysłowe. Proszę sobie wyobrazić np., że zdrowy sens spotyka się z wesołą przyjacielską kompanijką, złożoną z jasnych hrabiów i jaśnie oświeconych książąt, nadstawiających policzki p. Stapińskiemu, który nie tak dawno szlachtę rznąć obiecywał, z polskich demokratów, trzymających się za ręce z woźnymi starostw i z wypierającymi się wszelkich stosunków z polskością niezawistymi żydami. I co by dalej powiedział, gdyby ujrzał całą tę kompanię zabierającą się do zgodnego sojuszniczego wymarszu w stronę urny wyborczej. Ba! zobaczyłby i inne dziwy: syonistów gruchających z hajdamakami, demokratów popierających JE. Korytowskiego, ludowców agitujących za p. Rosnerem, socjalistów uśmiechających się do chrześcijan socjalnych, narodowych demokratów w objęciach ks. Stojalskiego itd. Najsprzeczniejsze żywioły, wrogowie „do grobowej deski”, pozawierali między sobą paki ogólne lub miejscowe, a to wszystko w celu, aby narobić takiego bigosu,

jakiego nawet strawny żołądek polski znieść nie będzie w możności.

Zabawnych stron tej komedji ani wyliczyć. Gdyby w Krakowie przed paru miesiącami powiedział ktoś, że przy nowych wyborach postawimy kandydatury dotychczasowych posłów, przyjęłoby to ogólnym śmiechem i udzielonoby mówiacemu „takie głupstwa” przydomku Filipa z Konopi, bo jeżeli na co była powszechna zgoda, to chyba na to, że Kraków srodze się „zbejał” ostatnimi wyborami do parlamentu. A tymczasem, jak dotychczas, zanoszą się na sankcjonowanie w trzech czwartych tej kompromitacji. Tylko o jednym z dawnych posłów cisza, pomimo że — bez względu na słuszność czy niesłuszność czynionych mu zarzutów — była to bądź co bądź jedyna głowa na czterech poselskich karkach krakowskich. Nawet poseł, do którego przysłała nazwa „operetkowego”, ma wielkie szanse, że będzie dalej zbawiał ojczyznę na bruku wiedeńskim.

Zabawną również stroną tej farsy jest poszukiwanie „specjalistów”, tak, jakby poseł w radzie państwa miał budować koleje czy kanały, szyc buty lub tużurki, handlować zbożem, leczć na zapalenie oskrzeli lub komentować mowy Cyserona. Przypnie mi chyba każdy zdrowy na ciele i umyśle, iż do zajmowania politycznego stanowiska należy przede wszystkim znać potrzeby kraju, umieć je przedstawiać i ich bronić, posiadać ducha inicjatywy, mieć szerszy pogląd na sprawy społeczne, wreszcie odznaczać się darem wymowy i siłą przekonań. A i to wszystko jeszcze nie wystarczy, jeżeli pan polityk nie umie politykować: gdzie potrzeba nacisnąć, gdzie można ustąpić, układać się ze stronnictwami czy rządem, zawierać kompromisy. Powinien wiedzieć, kiedy można iść do szturmów wstępnym bojem, a kiedy pomału czynić podkopy. Do polityków to nadaje się najlepiej maksyma: *estote prudentes sicut serpentes* — potrzeba osobnego daru, aby ją zastosować. Nie ulega wątpliwości, że te kwalifikacje może posiadać zarówno lekarz, jak inżynier, dziennikarz jak nauczyciel, prawnik jak filozof, gospodarz, jak przemysłowiec, artysta, jak farmaceuta, rzemieślnik, jak urzędnik, handlowiec, jak weterynarz. Ale trzeba z tych kwalifikacji zdać egzamin i nie być wybranym dlatego, że się jest, dajmy na to, farmaceutą, lecz dlatego, że oprócz robienia proszków i mikstur posiada się zdolności na reprezentanta i obrońcę potrzeb krajowych. O ile wiem, ani Ziemiałkowski nie był inżynierem, ani Dunajewski botanikiem, ani Zyblikiewicz kolejarem, ani Gołuchowski adwokatem, a pomimo to kierowali niezgorzej nawa publiczną. Bo być politykiem, statystą to jest również swego rodzaju specjalnością. Wchodząc na szersze pole, na wielką politykę, przypominam, że Bismarck był tylko junkrem, Beaconsfield powieściopisarzem, a Edward VII. był specjalistą od mody męskiej, a przecież rządili losami państw i narodów.

Co zważywszy — przejdźmy do innego przedmiotu. Rada krakowska ma iść za przykładem rady lwowskiej i zamknąć szynki, niestety tylko przed młodzieżą. Dobrze i to, ale o ileż obie te Rady służyłyby sobie na większą wdzięczność, gdyby zmniejszyły przynajmniej o połowę liczbę tych filantropijnych zakładów. Toć w Krakowie na samym rynku jest około 20 lokalów, w których można gruntownie przekroczyć ustawę o pijaństwie. Wszelkie Eleuterye, choćby najlepiej agitowały, nie uczynią i nie mogą uczynić takiego wyłomu w szkodliwym nałogu, jaki można zrobić przez stopniowe choćby zmniejszanie liczby szynków wszelkiego rodzaju. Postępujemy zaiste jak ludzie niespełna rozumu.

To zresztą zdanie nie moje. Wypowiedział je Bunge, profesor uniwersytetu w Bazylei, mówiąc o tem, że nonsensem jest wyszukiwać środki dla ulżenia nieszczęściom, chorobom i plagom ludzkości, zamiast im zapobiegać. „Jak waryaci postępują sobie (są jego słowa) przedstawiciele ludu w parlamentach, którzy uchwalają olbrzymie sumy na powiększenie domów dla obłąkanych, lazaretów, lecz nie chcą nic przeznaczyć na przeciwdziałanie obłądowi i chorobom. Jak waryaci działają członkowie kongresów, towarzystw dobroczynności, którzy zbierają coraz nowe środki na budowę przytułków wszelkiego rodzaju, zakładów dla epileptyków, słabych umysłowo, alkoholików, na budowę lecznic dla chorych na płuca, poliklinik dla ubogich, lecz nie chcą nic uczynić, gdy chodzi o zapobieganie gruźlicy, pijaństwu, epilepsji...”

No, jest to trochę za ostro powiedziane, bo choroby bądź co bądź należy zwalczać — ale przede wszystkim im zapobiegać. A co do chorób społecznych, to na zapobieganie im dziesięć razy więcej powinniśmy kłaść nacisku, niż na zwalczanie. Opiekujemy się dziećmi bezdomnymi, biednymi i nie mają-

cemi w domu dobrego przykładu, a nie będzie potrzeba zakładać sanatoriów moralnych dla wypuszczonych z więzień. Zaprowadźmy taki „monopol”, jak jest w Rosji, a zmiejszy się po wsiach pijatyka. Usunmy handelki i nocne „kawiarnie”, gdzie kawa jest tylko dodatkiem do alkoholu, a nie będziemy potrzebowali zakazywać ich właścicielom, aby młodzieży do swych lokalów nie puszczali. A może byśmy poszli za przykładem socjalistów niemieckich i urządzili bojkot alkoholu. Mniejsza o to, że powodem tego bojkotu nie był zapał do wstrzemięźliwości, lecz była chęć dokuczenia rządowi. Dość, że statystyka wskazuje, iż w ubiegłym roku wypito o $\frac{1}{4}$ mniej alkoholu, a rząd miał o 10% mniej z tego źródła dochodu. A o niepicie przed żadne sądy, nawet przed trybunał państwa w Lipsku, połączonym być nie można.

Trybunał ten miał świeżo twardy orzech do zgryzienia. Pamiętają zapewne czytelnicy ów sensacyjny proces o to, czy hrabina Węsierska-Kwilecka była czy nie była matką swego syna. Nie szło o dziecko, tylko o majorat, inni bowiem Kwileccy weszliby w jego posiadanie, gdyby udowodniono, że pani hrabina udawała tylko stan błogosławiony i kupiła sobie spadkobiercę majoratu. Cała Polska troszczyła się o to tak, jakby jej co z tego przyszło. Dzienniki warszawskie, które obywają się bez korespondentów z innych dzielnic polskich, cały ich pułk wówczas wysłały do Berlina. Hrabina zwyciężyła, ale nie na tem koniec awantury. Przyszła więc do urodzenia Józia Kwileckiego niejaka Cecylia Mayerowa, żona drożnika kolejowego z pod Krakowa, zażądała oddania jej dziecka. Józio więc naraż posiadał dwie matki. Hrabina umarła, Mayerowa pozostała. I choć hrabinę sąd przedtem uznał, inne sądy potem stanęły po stronie Mayerowej. Nareszcie po ośmioletnich procesach, trybunał w Lipsku odrzucił pretensję Mayerowej. Czyim Józio jest synem, Bogu wiadomo, ale że nie Mayerowej, to chyba nie ulega wątpliwości. Bywają matki wyrodne, ale o wyroczniejszą byłoby trudno. Naprzód niby sprzedała dziecko na własność, a potem chce je unieszczęśliwić, wyrwać je z otoczenia, z objęć rodziny, którą ono uważa za swoją, pozbawić je majątku, stanowiska, skazać je na biedę i na powrót do warunków, do jakich przystosować się byłoby mu trudno. I pytanie, co byłoby wstrętniejsze: czy matka sprzedająca dziecko, czy matka starająca się je unieszczęśliwić, los mu na zawsze zagrozić, zupełnie je wykołować. I dlaczego? Czy dlatego, że się w niej „odezwało serce matczyne”? (dziękuję za takie serce) — broń Boże! — dlatego poprostu, że byłaby dobrze wynagrodzoną przez stronę interesowaną. Prawdziwa matka, gdyby popełniła podłość sprzedania dziecka, miałaby przynajmniej usprawiedliwienie w tem, że je chciała widzieć szczęśliwym. Więc gdyby nawet Mayerowa była matką, cieszyłbym się, że ją spotkał wyrok niesprawiedliwy, a jednak sprawiedliwy.

The Roller Skating Rink

„WROTNISKO“ Kraków — Rajska 12.

Urządza w sobotę dnia 20 b. m. w drugim seansie, trwającym od godz. 4-tej po popoł. do 11 wieczór, „Corso kwiatowe“, rozpoczynające się o godz. 8-mej oraz inne zabawy. Szczegóły w afiszach.

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej. Tel. 0368.

POLECA:

Świeży transport **KAPELUSZY** słomkowych i **PANAMA** ostatnie nowości angielskie i francuskie.

MAGAZYN GOTOWYCH UBRAN MĘSKICH

„SZATNIA“

(Spółka z ogr. odpowiedzialnością)

w Krakowie, Sławkowska 14 (vis à vis Grand Hotelu)

poleca:

Bogaty wybór palt angielskich, zarzutek i ubrań marynarkowych, żakietowych i angielzowych.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.